

AMERYKANIE CELEM ATAKU ELEKTROMAGNETYCZNEGO? NOWE PRZYPADKI "SYNDROMU HAWAŃSKIEGO"

Amerykański resort dyplomacji prowadzi dochodzenie w sprawie nowych przypadków tzw. "syndromu hawańskiego" wśród dyplomatów w Wiedniu - poinformował w poniedziałek rzecznik Departamentu Stanu Ned Price. Na światło dzienne, w ciągu ostatnich pięciu lat, zaczęły wychodzić bardzo dziwne zdarzenia, w którym wysportowani i zdrowi m.in. agenci oraz funkcjonariusze doznali tajemniczych objawów wskazujących na uszkodzenia mózgu. Amerykanie sprawdzają m.in., czy to wynik ataku przeprowadzonego z wykorzystaniem silnych generatorów promieniowania elektromagnetycznego.

Price odniósł się podczas konferencji prasowej do weekendowych doniesień "New Yorkera", który podał, że od objęcia władzy przez Joe Bidena ok. 20 amerykańskich dyplomatów w Wiedniu doznało tajemniczych objawów wskazujących na uszkodzenia mózgu: migren, zawrotów głowy, nudności, nagłego poczucia ucisku i innych przypadłości neurologicznych. "W porozumieniu z naszymi partnerami z innych agencji energicznie badamy doniesienia o możliwych niewyjaśnionych incydentach zdrowotnych wśród społeczności ambasady USA w Wiedniu" - powiedział Price.

Podobne incydenty, po raz pierwszy odnotowane wśród dyplomatów USA w Hawanie w 2016 r., zyskały miano "syndromu hawańskiego". Mimo że od tego czasu skarżyło się na nie ponad 130 Amerykanów, pracujących m.in. na placówkach w Chinach, Rosji, a także w samych Stanach Zjednoczonych, w tym agenci CIA. Powód występowania przypadłości nie został jeszcze wyjaśniony. Wiedeń jest miejscem, gdzie zanotowano drugą największą liczbę przypadków.

Według "New Yorkera", szef CIA William Burns uważa, że dyplomaci są celem ataków. W czerwcu administracja Bidena powołała dwa nowe panele ekspertów do zbadania przypadków syndromu i opracowania środków chroniących dyplomatów. To właśnie nowy dyrektor CIA zaczął też swoją kadencję od bardziej energicznego działania, samemu odwiedzając chorych oraz opiekujących się nimi lekarzy. Całą sprawę ma nadzorować bezpośrednio jego zastępca David Cohen, który ma co miesiąc spotykać się z ofiarami oraz składać oficjalne i regularne raporty przed Kongresem. CIA miała również doprowadzić do podwojenia liczby personelu medycznego prowadzącego leczenie i zarządzającego sprawami poszkodowanych funkcjonariuszy, agentów oraz dyplomatów.

O tym, że Amerykanie rozpoczęli dochodzenie w sprawie wysokiej liczby zachorowań wśród personelu amerykańskich ambasad dopuszczając, że mogą być one wynikiem ataku przeprowadzonego z wykorzystaniem silnych generatorów promieniowania elektromagnetycznego, [InfoSecurity24.pl](https://infosecurity24.pl) informował jeszcze w maju br. Rejestrowane od pięciu lat sygnały o rzadko spotykanych wcześniej urazach mózgu wśród dyplomatów, żołnierzy i innego amerykańskiego personelu za granicą wzbudziły zaniepokojenie już za czasów administracji prezydenta Donalda Trumpa. Alarm wywołała niespodziewanie duża liczba przypadków zachorowań zarejestrowanych w Departamencie Stanu, Departamencie Obrony i CIA, tym bardziej, że skoncentrowały się one, jak wspomniano wcześniej, na

Kubie i w Chinach.

Czytaj też: [Czy powstanie europejska broń elektromagnetyczna dużej mocy?](#)

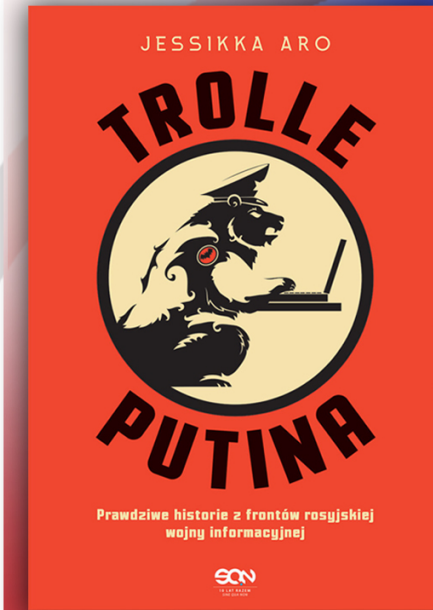
Choć takie wypadki zaniepokoiły administrację Donalda Trumpa, to dopiero prezydent Joe Biden zajął się nimi na poważnie. Jego doradcy uznali bowiem, że większość przypadków jest wynikiem ataków przeprowadzonych m.in. przez rosyjską agencję wywiadu wojskowego GRU. W rzeczywistości tylko przy jednym zdarzeniu z 2019 roku udało się znaleźć jakieś dowody i poszlaki na tę tezę. Dlatego rzeczniczka Dyrektora Wywiadu Narodowego Amanda J. Schoch oficjalnie poinformowała, że nie ma ostatecznych informacji na temat przyczyn tych incydentów, a "wszelkie spekulacje są przedwczesne i nieodpowiedzialne". To czego nie może zrobić amerykańska administracja zaczęli jednak robić dziennikarze. Zaczęli oni szukać punktów wspólnych poszczególnych, niestandardowych zdarzeń. Zauważono, że niektórzy agenci doznali długotrwałych urazów mózgu, których efektem były przede wszystkim "wyniszczające" bóle głowy. Dodatkowo według informacji ujawnionych przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Council), w czasie tych niepokojących zdarzeń rejestrowane były "zjawiska sensoryczne", takie jak dźwięk, duże wahania ciśnienia lub ciepło. Towarzyszyły im wtedy objawy fizyczne, takie jak: nagłe zawroty głowy, nudności i ból głowy lub szyi. Co gorsza badania wykazały, że te zmiany mogą być długotrwałe, a nawet prowadzić do trwałego uszkodzenia mózgu. Efektem tego może być nie tylko ból, ale również zmiany psychiczne - prowadzące nawet do samobójstwa.

W dochodzeniu nie pomaga fakt, że większość przypadków została utajniona i to nie tylko ze względu na charakter misji wykonywanych przez agentów. Chodzi także o uniknięcie paniki wśród pracowników amerykańskich placówek dyplomatycznych, którzy mogliby zacząć wyolbrzymiać zjawiska, wcześniej nie wzbudzające żadnego zaniepokojenia.

Dochodzenie jest jednak prowadzone i próbuje się dopasować poszczególne zdarzenia do jakiegoś wzorca. Według dziennikarzy New York Times, którzy zajmowali się tym tematem m.in. w maju br., w agencji CIA utworzono nawet specjalną komórkę dochodzeniową. Ma ona pracować w sposób podobny do tego, jaki wykorzystano przy poszukiwaniu Osamy bin Ladena po atakach terrorystycznych z 11 września 2001 roku. Badane są przy tym wypadki zarówno w kraju, jak i za granicą, jednak według Rady Bezpieczeństwa Narodowego większość z nich miała miejsce lub przyczyny poza granicami Stanów Zjednoczonych. Do "krajowych" przypadków zaliczono nagłą chorobę urzędniczki spacerującej z psem w Północnej Wirginii w 2019 roku oraz przypadek urzędnika Rady Bezpieczeństwa Narodowego w pobliżu Białego Domu w 2020 roku.

Amerykanie szukają odpowiedzi, ale bez ustalenia źródeł ataków nie da się stworzyć systemu obrony, który zabezpieczyłby ich personel w czasie misji poza granicami Stanów Zjednoczonych. Wbrew pozorom nie chodzi jednak tylko o ochronę ludzi, ale również sprzętu i amunicji. Istnieje bowiem cała grupa wyposażenia wrażliwego na promieniowanie elektromagnetyczne. Odpowiednio skupiona wiązka energii EM może doprowadzić do uszkodzenia systemów informatycznych, wybuchów oraz pożarów, które pośrednio mogą także doprowadzić do strat wśród ludzi. Na szczęście dla Stanów Zjednoczonych, żadne z państw nie przyznało się jeszcze do posiadania bomby "E".

PAP/IS24



Reporterskie śledztwo o współczesnych metodach prowadzenia wojny informacyjnej

Sklep.Defence **24**

Reklama